No 15 Warszawa dnia 6 Sierpnia 1862 roku Rok 2gi

STRAŻNICA.

Ludzie słabi, bez zasad, którzy o własnych siłach kroczyć nie umieją, a których, jak niewolnika z duszy, przeraża myśl śmiała, plan energiczny i odpowiedzialność za inicjatywę, tacy ludzie korzą się przed powodzeniem, chociażby ono było dopięte najohydniejszemi środkami; tacy ludzie gotowi są uznać za bożyszcze człowieka, który ich depcze i nie uznaje, ale ma siłę i wolę; po ich karkach pochylonych wdzierać się tam, gdzie zamierzył. Cel do którego dąży, może być wprost przeciwny uczuciom, poglądom i dążnościom takich ludzi, ale jeżeli umie ich tylko trzymać w rygorze; jeżeli trzyma się twardo i robi swoje, oni staną się jego najzapamiętalszemi poplecznikami. Są to urodzeni niewolnicy, tchórze, głupcy, a czasem doktrynerzy.– Zaślepia ich powodzenie hardego człowieka, mąci się im w słabej głowie, na widok rezultatów osiągniętych a porwani siłą własnej nieudolności, miotają się i pięście wznoszą przeciwko tym, co nie mogą jak oni zostać nawozem dla złego nasienia, gdyż posiadają dość mocy do stania o własnych siłach, zrywają zależność ciągnącą ich w kałużę serwilizmu i zaparcia się własnego harakteru. Te kilka słów wstępnych uważamy za konieczne dla wytłomaczenia sobie istnienia stronnictwa Wielopolskiego. Tak, Wielopolski ma stronnictwo,– Wielopolski, który podjął tekę ministerjalną z bruku krwią jego rodaków oblanego, który patrzył obojętnie, jak w kościołach jego współwyznawców, oblegano i mordowano; Wielopolski, który mścić się może na studentach, hardo przemawiać do ziomków, a płaszczyć przed gnębicielami ojczyzny i tyranami, Wielopolski pyszny w obec słabych, niski w obec zwycięzców, Wielopolski, który nie chce niepodległości Polski, lecz na wieki pragnie ją związać z Moskwą, ten człowiek, o hańba! ma stronnictwo pomiędzy nami. Mniejsza oto, z kogo składa się to stronnictwo, mniejsza; że jest niedołężne i tak drobne, iż ledwie dojrzeć go można, ale już sam fakt istnienia czegoś podobnego, jest zakałą na kartach naszej historyi. Słabość ludzka, niewolnicze przyzwyczajenie, trudność położenia, wszystko to rozważane na polu abstrakcyi, może nam wytłomaczyć ów fakt, że Wielopolski mógł zyskać sobie stronnictwo, lecz nie możemy wytłomaczyć sobie powodów istnienia podobnego stronnictwa, w chwili rozbudzonego życia i jasno wypowiedzianych potrzeb narodu. Bo któż jest Wielopolski? jaka jego przeszłość? teraźniejszość? życie prywatne i publiczne? i co on niesie w przyszłości narodowi? Na te pytania odpowiemy bez namiętności, rozważnie, ażeby nie w gorączce oburzenia, lecz z przeświadczeniem umysłu z faktów wnioski wyprowadzającego, powiedzieć gdzie i zkąd niebezpieczeństwo narodowi zagraża. Przed 1831 rokiem, kiedy dzisiejszy naczelnik Rządu cywilnego objął fortunę ojcowską, zastał ją w opłakanym stanie, zmarnowaną i rozsprzedaną. Młody w ówczas margrabia, nie wierzący i własnej dzielności szukał ratunku, lecz w nieczystych i mętnych środkach processu. Zostały grube książki o jego procesie, który prowadził z prawnemi nabywcami wsi należących niegdyś do ordynacyi Wielopolskich mianowicie też z zacnym Szanieckim który umarł nędzy na emigracyi. Potem go widzimy w 1831 w szeregach kontrrewolucyonistów w Londynie, wysłanego przez rewolucyę, gdzie nic nie potrafił, czy nie chciał zrobić dla sprawy narodowej. Po 31 roku powróciwszy do dóbr swoich rozpoczął szereg processów nowych, a między temi, głośną sprawę z żydami pińczowskiemi o propinacyę, którą zakończył gwałtem, napadając na nich ze swemi zbirami. Następnie siedział samotny w dobrach żadnych nie mając stosunków z sąsiadami i gospodarował krzywdząc chłopów i Officjalistów. Tak pieniając się i gospodarząc spędził wiele lat pyszny margrabia; a w roku 1846 widziemy go piszącego list do Meternicha, w którym wyłożył cały swój program polityczny, dzisiaj przez niego w wykonanie wprowadzany. W programie tym radzi; żeby Polska oddała się na łaskę i niełaskę carów i zlawszy się z niemi, odegrała w Rossyi rolę niemców i wystąpiła z rossjanami przeciw Zachodowi. Pogram ten pojęty i napisany w duchu panslawistycznym, topi Polskę na łonie Rossyi, zyskując dla niej za to domyślne łaski szanowania jej języka i narodowości. System w tym liście wyłożony, wywołał w tym czasie liczne odpowiedzi i oburzenie powszechne i stanowczo odepchnięty został przez naród, jako prowadzący do dobrowolnej śmierci, przez wyrzeczenie się nadziei samodzielności bytu. W duchu programu tego oddał syna swego w szeregi moskiewskie, i znów potem cicho o margrabi. Testament Swidzińskiego podniósł na nowo jego nazwisko. Swidziński zapisał mu majątek a powierzając jego honorowi owoc prac całego życia, błagał i zaklinał, ażeby bibliotekę jego przyłączywszy do Ordynacyi, uczynił ją publiczną. Zdradził margrabia zaufanie poczciwego człowieka, bibliotekę zamienił na prywatną, a w processie jaki prowadził, nadszarpnąwszy majątku testatora, resztę oddał jego braciom z biblioteką. Te sprawy i takie postępowanie, popsuły mu zupełnie opinję, a to tak dalece, że Towarzystwo rolnicze nie chciało go przyjąć za swego członka. W epoce wypadków Lutowych, margrabia wystąpił z projektem adresu, w którym żądał dla kongressówki konstytucyi z 1815 roku. Projekt jego odrzucony, jako uznający gwałty rozbioru na Polsce dokonane, a naznaczający Polsce za punkt wyjścia kongres wiedeński, który był szóstym rozbiorem Polski. W krótce potem margrabia ukazuje się na pokojach Gorczakowa, a wśrubowawszy się w łaski jego, za protekcją wielkiego człowieka do małych interessów, Enocha, zostaje dyrektorem oświecenia i wyznań. Ledwo wszedł do władzy, a zawsze jej będąc chciwym, wziął ją zupełnie w swoje ręce, i z zemsty jedynie zniósł Towarzystwo rolnicze, a przez to wywołał rzeź 8 Kwietnia, w której śmierć kilkuset osób, ciąży na jego sumieniu Oplamiony krwią bratnią, podejmuje drugą tekę ministerjalną, a w mowie do sądownictwa, oddając im prawo wstecz obowiązujące, sam przyjął na siebie odpowiedzialność za mordy kwietniowe. I ten człowiek w klassycznej deklamacyi swojej po strzale do Carewicza, wykrzykuje, że nie chce przeżyć cnoty ojców swoich i być świadkiem zbrodni. On, okrwawiony wraz z tymi, którzy w ówczas rządzili, on, jeden z autorów zamachu na życie setek ludzi, wraz z innymi deklamuje o cnocie! Potem któż nie przypomina sobie walki jaką stoczył z duchowieństwem, kaptowania na stronę moskiewską żydów deportacyi, jakie zarządzał, gwałtów, które dokonywał, lub na które obojętnie patrzał 15° Paździermika. Szedł pyszny naprzód po tej drodze ucisku i despotyzmu, aż dopiero gdy zobaczył, że go i moskale w osobie Suchozanetta opuszczają, zaczął łasić się opinii, przez ogłoszenie dwóch dobrych projektów do prawa, które nie będąc jego dziełem, pod jego imieniem są znane. Mało to, mało za prawdę dwóch projektów, żeby zetrzeć z siebie krwawe plamy i wspomnienia pomagania moskalom w ucisku. Nie mogąc wreszcie poradzić sobie z Suchozanetem, wyjechał do Petersburga i siedział tam, łaszcząc się carowi i jego ministrom. Tym czasem kraj jęczał pod ciężkiem brzemieniem, którego końca nie przewidując słabe umysły poczęły pokładać nadzieję w Wielopolskim, autorze dwóch projektów. Gdy się ma tyrana srogiego nad sobą, zawsze się zdaje, że dawny był lepszym. Zapomnieli też ci ludzie słabi, niedawnych czynów Wielopolskiego, zaczęli życzyć sobie jego powrotu i Wielopolski powrócił, rachując na dobre przyjęcie. Wiedział on, że po gwałtownym ucisku, najmniejsza folga wyda się wolnością a najdrobniejsze ustępstwo ważnym politycznym nabytkiem. Rozsiewano mnóstwo kłamliwych wieści, o jego planach i zamiarach, nazywano go patrjotą, Polakiem i twierdzono, że on człowiek zamożny, nie przyszedłby do władzy dla tego, żeby się splamić, a jeżeli się splamił, to dlatego, że chce zrobić coś dla kraju. Nie tłomaczono sobie, jakby należało, że stanowiska jego u władzy najezdników namiętnościom doktrynera, żądza panowania, chciwością władzy i tem zaślepieniem, jakie fałszywa zasada człowiekowi daje, ale gwałtem wpierano w niego wysokie zbawcze plany i zamiary. Z większą niż poprzednio władzą wrócił do Warszawy margrabia tryumfując nad narodem, że mu znów nieprzyjaciele kraju dali nam nami panowanie, i okrzykiwany będąc przez swych jurgieltników i skończonych głupców, za najwyższego męża stanu. Powrócił ogłosił kilka praw, które nie są i jak się zdaje nie będą nigdy wykonane, a sprowadziwszy za sobą Konstantego do dawania festynów i balów, na które bezmyślna gawiedź łapać się miała, sądził że Kongressówka, co u niego znaczy Polska, jest już zupełnie zadowoloną, i że jej narzuci swój system, który prowadzi do prawnego uznania najazdu, omylił się przecież i wraz z wyjednanym prośbami swemi namiestnikiem, prócz tchórzów i słabych na umyśle ludzi, narodu nie zjednali, bo naród nigdy komedją dobrych chęci zjednać nie da, i nigdy, nigdy nie wyrzecze się ducha i dążenia do niepodległości. Zrzuca więc znowuż maskę łagodności i liberalizmu, którą chciał naród do zatraty prowadzić i rozpoczął prześladowanie srogie, bo systematyczne, więżąc setki ludzi i grożąc wywiezieniem tysiącom. Spodziewamy się że to prześladowanie, te liczne łapania obywateli, to gnębienie i wciąganie słabych patrjotów do kommissyi i pomocy śledczych tajnej policyi, ocuci z letargu Wielopolszczyzny nieliczne stronnictwo i sprowadzi je z pochyłości, po której biegnie do zdrady kraju!...

— Przez długie wieki swej potęgi i sławy ani razu świetna nasza Rzeczpospolita nie wydobyła z pochwy oręża, dla rozszerzenia swych granic, ani jednej piędzi ziemi nie zatrzymała wbrew woli zrodzonych na niej obywateli. Żaden na świecie naród niczem tak wzniosłem i wielkiem poszczycić się nie może. Unia Litwy z Koroną, wcielenie do Rzeczypospolitej Pruss i Kurlandyi, na usilne tych prowincyi życzenia; nietajone w tym względzie starania samoistnego Nowogrodu, przecięte uprzedzonym podbojem moskiewskich carów, niewymuszone poddawanie się Wołoszy i dobrowolne wykonywanie przysięgi na wierność dla Polski; garnięcie się pod skrzydła nasze Czechów i Węgier, w Krakowie szukających królów dla siebie; dobrowolny wybór przez Moskwę na cara Władysława Wazę – są to świetne gwiazdy, jasnym przyświecane blaskiem całej naszej przeszłości. Najświętszą atoli z tych wszystkich jest dla nas pamiątka Unii Litwy z Koroną uchwalona ostatecznie na połączonym sejmie Lubelskim 12 Sierpnia 1569 roku, – i dla tego dzień ten, jako świadczący o zasadach, któremi się Polska w polityce kierowała jako pamiątka dobrowolnego zlania się w jeden naród Polaków, Litwinów i Rusinów, jest świętem narodowem i na całem obszarze dawnej rzeczypospolitej, uroczyście obchodzone być winno. Ciężka niewola, nieznośny ucisk wrogów, od objawienia uczuć powstrzymać nas nie mogą podobnie jak w roku zeszłym, gdy Suchozanet do boju z bezbronnymi występował i mordy przygotowywał, a obchodu uroczystości narodowej powstrzymać nie mógł. W uroczystym tym dniu odbędą się nabożeństwa we wszystkich Kościołach i wszyscy wystąpią w godowych jasnych swych szatach. Na ten jeden dzień święta godzi się zrzucić żałobę, która zaraz nazajutrz ma być przywrócona. Illuminacyi nie będzie, gdyż ta po ostatnich wystąpieniach niektórych panów, poniżyłaby obchód uroczystości.–

W Drukarni Strażnicy

Cena egzemp. gr. 15.